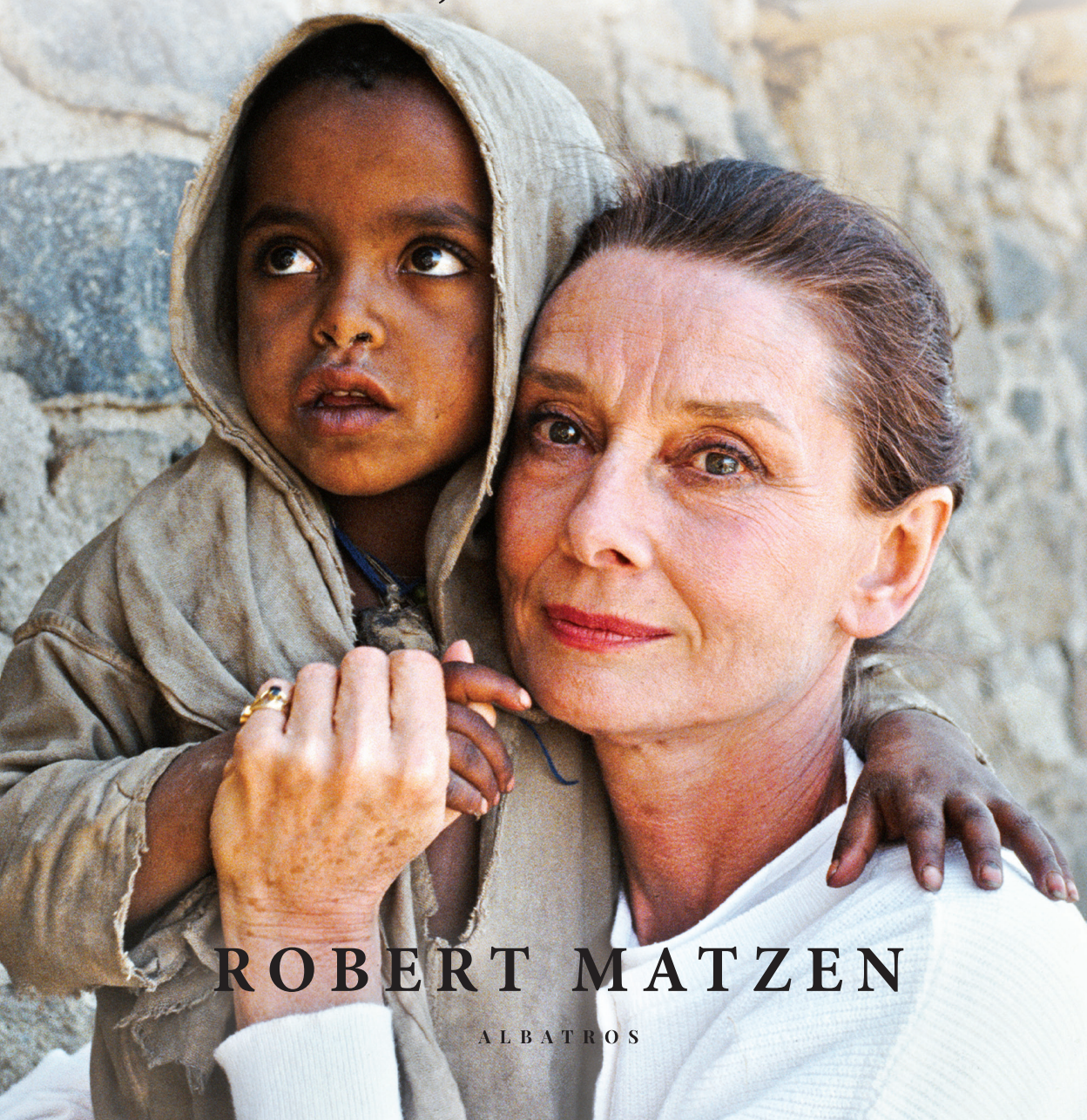


AUDREY HEPBURN

WOJOWNICZKA



ROBERT MATZEN

ALBATROS

Tytuł oryginału:
WARRIOR: AUDREY HEPBURN

Copyright © Robert Matzen 2021
Foreword copyright © Luca Dotti 2021
All rights reserved

First published by GoodKnight Books, an imprint of Paladin Communications, Pittsburgh, Pennsylvania

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2022

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki oryginalnej © Sharon Berk/GoodKnight Books

Zdjęcie na okładce: Derek Hudson/Getty Images

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Wstęp

We Włoszech *seminterrato abitabile* oznacza wilgotną i słabo oświetloną suterenę, która mimo wszystko nadaje się do użytku mieszkalnego. Ten opis idealnie pasował do mojego pierwszego mieszkania w Rzymie. Jednak pewnego ranka jakieś trzydzieści lat temu zwykła woń stęchlizny musiała na krótko ustąpić, aby mieszkanie zdało ostatni egzamin: inspekcję mojej mamy.

Zdało śpiewająco. Mama i ja wskoczyliśmy do taksówki, by pojechać do pobliskiego studia Rai 1, gdzie mama udzieliła wywiadu, pierwszego w napiętym harmonogramie UNICEF Włochy, mającego zapoczątkować projekt powierzenia ochrony praw dziecka siedmiu tysiącom burmistrzów największych miast świata. Pod koniec dnia, chociaż tylko towarzyszyłem Audrey Hepburn, gdy jeździła z jednego spotkania na drugie, byłem naprawdę zmęczony, ona zaś była świeża jak róże w jej szwajcarskim ogrodzie.

– Jak dajesz sobie radę? – zapytałem.

– Luchino, to moja praca i jest bardzo ważna – odparła. – Ale porozmawiajmy o tobie. Musisz wiedzieć, że naprawdę się wzruszyłam, widząc cię w twoim pierwszym mieszkaniu. To bardzo ważne; to początek twojego życia, twojej niezależności. Może jest małe i śmierdzi (cholera, wpadka!), ale nigdy nie zapomnisz tego miejsca i czasu.

Większość ludzi określa moją mamę na podstawie jej prezencji, umiejętności aktorskich, wyczucia mody, łącząc to wszystko z jej wdziękiem i

życzliwością. Oczywiście, taki wizerunek jest prawdziwy, ale to, co napędzało ją tamtego dnia w Rzymie i każdego innego dnia, który postanowiła poświęcić ludziom mniej łaskawie potraktowanym przez los, było czymś starszym i odważniejszym, niż sugerowałby to jej wygląd czy nawet wiek.

Pod koniec pierwszej książki o mojej mamie, *Audrey Hepburn. Tancerka ruchu oporu*, Robert Matzen przejmująco opisuje ją jako ściganą przez kulę, jedną z wielu, których udało jej się uniknąć w Holandii podczas drugiej wojny światowej – ale kula w końcu ją dopadła, niecały rok po tamtym pracowitym dniu w Rzymie.

Ta wizja, choć przyprawiła mnie o dreszcze i oczy zaszkły mi łzami, niezupełnie odpowiadała rzeczywistości. Wciąż nie do końca znałem tajemnicę Audrey Hepburn. Co sprawiło, że wyruszyła ze swojego ogrodu różanego do suchego piekła Afryki Wschodniej? Jak to się stało, że przeżyła wojnę, złudzenia swych rodziców i mężów oraz jedyną w swoim rodzaju hollywoodzką karierę tylko po to, aby uświadomić sobie, że wszystkie osiągnięcia osobiste i zawodowe to dla niej po prostu za mało?

Wizja kuli ścigającej moją mamę z pewnością wyjaśnia wiele rzeczy. Wyjaśnia melancholię i koszmary, syndrom ocalałych. Ale chcąc przekształcić okropności w piękno i żyć zgodnie z nim, musiała się odwrócić, złapać tę kulę i umieścić zło tam, gdzie już nie mogło jej zranić: wewnątrz miłości w swoim sercu.

Moja mama postanowiła zostać żołnierzem odzianym w mundur pełen wdzięku i dobroci, żołnierzem, który znajduje czas, żeby odwiedzić swoje „oddziały” w *semiterrato* i chwalić suterrenę jak Wersal – zanim wyruszy na następną misję.

Poświadczając nie odwracać się plecami do kuli. Stawiając jej czoła, konfrontując się z nią, została wojowniczką.

Luca Dotti
Rzym
grudzień 2020 roku

Od autora

Ta książka powstała w następstwie mojej rozmowy telefonicznej z młodszym synem Audrey Hepburn, Lucą Dottim, przeprowadzonej niedługo po tym, jak w Niderlandach ukazała się nasza wspólna książka *Het Nederlandse meisje* – holenderskie wydanie *Tancerki ruchu oporu* – która zapoczątkowała serię pomyślnych, miłych wydarzeń. Przybyliśmy do miasteczka Velp, gdzie kiedyś stała willa Beukenhof, dom van Heemstrów, rodziny Audrey, aby odsłonić niewielki posąg jego matki jako nastoletniej baletnicy. Sądzę, że obaj odczuliśmy ciężar jej wojennych doświadczeń i tego, jak tamten czas ukształtował jej życie, a zwłaszcza jej humanitarną pracę ambasadorki dobrej woli UNICEF-u.

Już wtedy, w Velp, powinienem pomyśleć o tamtych latach jej pracy dla UNICEF-u, ale minęło kilka kolejnych miesięcy, zanim narodził się pomysł. W trakcie tamtej ważnej rozmowy telefonicznej Luca powiedział: „UNICEF spodziewał się, że Audrey Hepburn będzie elegancką księżniczką na ich galach. W rzeczywistości dostali twardzielkę”. To stwierdzenie przyprawiło mnie wtedy o dreszcz – i nadal przyprawia. Pomyślałem, że jeśli kiedykolwiek istniał dobry temat na książkę, to właśnie ten.

Gdy wstąpiłem na tę ścieżkę, zaczęła się wyłaniać niespodziewana historia. Biografowie Hepburn ledwie musnęli lata wojny, ponieważ w chwili jej wybuchu Audrey miała dziesięć lat, a pod koniec – piętnaście. Uznali,

że była po prostu zbyt młoda, aby przeżyć coś znaczącego. Ja jednak dostrzegłem historię, wytropiłem ją i opowiedziałem. W podobny sposób biografowie przemilczeli również lata pracy Audrey dla UNICEF-u, ponieważ była „tylko” ambasadorką dobrej woli, angażującą się w serię wydarzeń PR-owych. Jeszcze raz wam dziękuję, biografowie Hepburn, za wasze przeoczenie.

Wyobraźcie sobie przez chwilę, że macie pięćdziesiąt osiem lat i osiągnęliście wszelkie swoje życiowe cele. Cieszycie się emeryturą, mając wszystko, czego pragnęliście – miłość, rodzinę, naturę i wygodne życie. Nagle spychacie to na drugie miejsce, a na pierwsze wynosicie sprawę społeczną. Mierzycie się z kulami i bombami, a także z krytyką i cynizmem. Okoliczności zmuszają was, aby opuścić swoją strefę komfortu, i po raz pierwszy w życiu wchodzicie do świata polityki. Stawiacie czoła dyktatorom i decydentom politycznym oraz wygłaszacie kolejne przemówienia, za każdym razem walcząc z tremą.

Ale nie, to nie jest godne opowieści, ponieważ byliście „tylko” ambasadorem dobrej woli, angażującym się w serię wydarzeń PR-owych. „Matka Teresa w designerskich dżinsach, zalewająca się krokodylimi łzami”, powiedzieli krytycy.

Historia przedstawiona w tej książce jest wynikiem wielu godzin rozmów z ludźmi z całego świata, najbardziej uprawnionymi do tego, by ją opowiedzieć: przede wszystkim z najbliższymi żyjącymi przyjaciółmi Audrey, oczywiście z jej synem Lucą oraz jej współpracownikami z UNICEF-u, a także z fotografami i dziennikarzami dokumentującymi jej dokonania i wojskowymi, którzy podziwiali jej odwagę na linii ognia. Gdy opowiadałem weteranom wojennym o jej doświadczeniach z okresu drugiej wojny światowej – jak przetrwała ostrzał brytyjskich myśliwców i ogień artyleryjski z obu stron, jak udzielała pomocy holenderskiemu ruchowi oporu – ach, wtedy jej nonszalancja wobec serii z karabinów maszynowych w Mogadiszu nabierała sensu.

Po dwuletniej wędrówce śladami młodej Audrey w Holandii, gdy zbierałem materiały i pisałem *Tancerkę ruchu oporu*, myślałem, że już ją znam. Myliłem się. Praca z Lucą ujawniła nowe – głębsze – warstwy duszy tej

kobiety. Luca cierpliwie pomagał mi zrozumieć każdą z tych warstw, a później prowadził mnie do nowych odkryć.

Myślę, że Audrey nie byłaby zadowolona z dzisiejszego stanu świata, bo tak niewiele się w nim zmieniło. W dalszym ciągu szaleją wojny domowe. Dyktatorzy wciąż stosują terror. Ludzi nadal ocenia się po kolorze skóry, a nie po tym, jacy są w środku. Uchodźców w najlepszym wypadku się odrzuca, a w najgorszym – demonizuje. I nasza planeta, tak jak przewidywała Audrey, umiera z powodu ludzkiej chciwości i beztroski.

Audrey nie złożyła broni w żadnej z tych kwestii i toczyła zacieklą bitwę o sprawiedliwość społeczną dla dzieci i matek znajdujących się w rozpaczliwej sytuacji. Prowadziła również kampanię na rzecz środowiska w czasach, gdy lasy deszczowe i lodowce jeszcze nie wydawały się zagrożone i świat nie sprawiał wrażenia chorego, mimo że już chorował. Walczyła do ostatniego tchu.

W 1995 roku, dwa lata po śmierci Audrey Hepburn, Sophia Loren napisała, że „Audrey była potulna, delikatna i eteryczna”. Obruszam się na samą myśl, jak można tę kobietę o lwim sercu, tę wojowniczkę, określać mianem potulnej. W danym momencie mogła być mądra, zabawna, zaangażowana, zdeterminowana, refleksyjna, smutna, mało konkretna, radosna, dziecinna, troskliwa, kapryśna lub oddana. Ale potulna? Audrey Hepburn odbyła nocny lot jednosilnikowym samolotem do strefy działań wojennych w południowym Sudanie, siedząc na kamizelce kuloodpornej, w razie gdyby zabłąkane kule przeszły kadłub. Oto historia kobiety, wojowniczkii Audrey Hepburn, zaangażowanej w walkę swojego życia.

Robert Matzen
grudzień 2020 roku

Comeback

W 1974 roku Kurt Frings powiedział Audrey Hepburn, że nadszedł czas na comeback, i znalazł odpowiedni scenariusz. Powrót po tych latach, gdy nie pojawiała się na ekranie, byłby sensacją dla świata, nieodmiennie spragnionego wiadomości o legendarnej gwiazdzie filmowej, która zniknęła z pola widzenia w 1967 roku, po dwudziestu czterech latach sukcesów.

Przez cały ten czas była najniezwyklejsza wśród tytanów kina; nie należała do aktorów, którzy zaczynają od szkoły aktorskiej i pną się po szczeblach kariery. W jej wypadku nie miało to jednak znaczenia. Dostała Oscara dla najlepszej aktorki za swój pierwszy hollywoodzki film. Jeszcze bardziej nieprawdopodobne jest to, że w latach pięćdziesiątych stała się konkurentką Marilyn Monroe, mimo że nie miała dużych piersi, krągłych bioder ani w zasadzie jakichkolwiek krągłości; miała tylko zgrabne nogi i osobowość, dzięki czemu trafiała na pierwsze strony gazet. Skrywała w cieniu swoją drogę do międzynarodowej sławy, przy każdej okazji przepraszając za to, że nie jest wystarczająco dobra, dość ładna i – broń Boże – seksowna, a następnie odeszła na dziesięć lat, by wychowywać synów, urodzonych w 1960 i 1970 roku.

Prasa nigdy jej nie rozumiała. Dziennikarze uważali, że jest zbyt uprzejma i zbyt skromna, i w związku z tym byli pełni podejrzeń. Za uprzejmością

wznosił się kamienny mur, który, jak wiedzieli, chroni jej tajemnice. Od czasu do czasu ostrzegali kolegów: „Nigdy nie dopuści cię zbyt blisko; gdy próbujesz, zamienia się w lód”. Im mniej ujawniała, tym więcej ludzie chcieli wiedzieć, nawet pięć, sześć, siedem lat po jej ostatnim filmie, *Doczekać zmroku*. Przechadzała się jakby w oku huraganu, a wokół niej wirowali fani i paparazzi, desperacko poszukujący najnowszych wiadomości o kobiecie, która nie była zainteresowana tym, żeby stać się „wiadomością”.

Odkąd przestała występować w filmach, Kurt Frings z Frings Agency w Beverly Hills szanował jej pragnienie prywatności. Zdawał sobie sprawę, że lepiej nie zadzierać z Audrey Hepburn, upartą kobietą ze smykałką do interesów. Wiedział, że plan zwabienia jej z powrotem na ekran musi być pewniakiem, dlatego czekał, aż w końcu wpadł mu w ręce odpowiedni scenariusz.

Frings, niski, twardy facet, były bokser, reprezentował między innymi Olivię de Havilland, która po wojnie – i po krwawej batalii z Jackiem Warnerem z Warner Bros. – wróciła do Hollywood i rozpoczęła nowe pasmo sukcesów, uwieńczone Oscarami za *Najtrwalszą miłość* i *Dziedziczkę*. W 1954 roku został agentem Audrey, za namową swojej klientki, wschodzącej gwiazdy, Elizabeth Taylor. Dzięki niemu pod koniec dekady obie aktorki dostawały fortunę za każdy film, przy czym Audrey pierwsza wspięła się na szczyt.

„Kurt stał się oddanym i fanatycznym obrońcą jej interesów”, powiedział pierwszy mąż Audrey, aktor Mel Ferrer.

W latach sześćdziesiątych Frings pozostawał hollywoodzkim krążownikiem liniowym. Jego żona, Ketti, napisała powieść *Hold Back the Dawn* i kilka hollywoodzkich scenariuszy; stanowili przebojową parę przez dwadzieścia pięć lat małżeństwa, które zakończyło się w 1963 roku. Kurt dostarczał Audrey propozycje udziału w wybitnych filmach, takich jak *Śniadanie u Tiffany’ego*, *Szarada*, *Jak ukraść milion dolarów*, *Dwoje na drodze*, *Doczekać zmroku*.

Audrey ufała jego instynktowi, więc kiedy zadzwonił z projektem, który

uważał za prawdziwą bombę, ta niedoceniająca siebie samotniczka pilnie słuchała potoku informacji. W filmie zagra były agent 007, Sean Connery. Producentami będą Alexander i Ilya Salkindowie, ojciec i syn; niedawno wypuścili *Trzech muszkieterów*, a następnie *Czterech muszkieterów*. Reżyserem ma być Richard Lester, znany między innymi z hitów *Noc po ciężkim dniu* i *Help!* z Beatlesami. Scenariusz napisał James Goldman, mający w dorobku *Lwa w zimie* z drugą Hepburn, Katharine, i zrealizowany z rozmachem film historyczny *Mikołaj i Aleksandra*.

Za sprawą uśmiechu losu, jednego z wielu w jej karierze, Audrey wiedziała już o scenariuszu, który wzbudził taki entuzjazm Fringsa; przeczytała go rok wcześniej, kiedy James Goldman zostawił go niczym podrzutka na progu jej pokoju w nowojorskim hotelu Plaza.

„Zawsze wydawało mi się to niewiarygodne, ale najwyraźniej pani Hepburn cierpliwie i cicho czekała w Rzymie na kogoś, kto zadzwoni i zaproponuje jej tę rolę”, powiedział Goldman. W końcu studio Columbia Pictures zadzwoniło do Fringsa, a on zadzwonił do Audrey, jednak później musiała jeszcze długo czekać na rozpoczęcie produkcji.

Film zatytułowany *Powrót Robin Hooda* opowiada historię starzejącego się, tęgawego Robin Hooda, który wraca do Anglii z wyprawy krzyżowej, by stoczyć ostatnią bitwę z szeryfem z Nottingham, i spotyka się ze swoją utraconą miłością, Marian, obecnie zakonnicą. Audrey dostrzegła w roli Marian coś, co uznała za odpowiednik czterolistnej koniczyny: w wieku czterdziestu sześciu lat dostała szansę na zagranie głównej roli w historii miłosnej. „W dzisiejszych filmach brakuje ról dla dojrzałych kobiet, które grałyby dojrzałe kobiety”, poskarżyła się reporterowi.

Ale nawet wtedy, mając w ręce idealny scenariusz, Audrey, matka dwójki synów, nie zgodziła się wrócić przed kamery. Ustąpiła dopiero, gdy Richard Lester przystał na kręcenie zdjęć latem. I tak oto latem 1975 roku zabrała ze sobą młodszego syna, pięcioletniego Lucę Dottiego, żeby spędził wakacje i dokazywał z „wesołą kompanią” w hiszpańskiej Pampelunie, gdzie

kępy bujnych drzew udawały dwunastowieczny las Sherwood.

Audrey powinna bardziej uważać na czterolistne koniczyny. Aktorka, która odniosła sukces w uświęconym tradycją systemie Hollywood, która była stworzona do doskonałości, która pieczołowicie pilnowała, żeby fotografowano jej lepszy profil, w Pampelunie natknęła się na huragan Richard. Reżyser Lester sam o sobie mówił, że jest niecierpliwy, i w swojej pracy hołdował filozofii „szast-prast”. Wykorzystaj dostępne światło, rozmieść wiele kamer, zatwierdź pierwsze lub drugie ujęcie i leć dalej.

Felietonistka Liz Smith odwiedziła upalną Hiszpanię, żeby przeprowadzić wywiad z Audrey. Od kobiety grającej Marian usłyszała: „Wiele się zmieniło od mojego ostatniego filmu, *Doczekać zmroku*. Wydaje się, że za sprawą postępu technicznego wszystko jest teraz łatwiejsze i zabawniejsze. Dick Lester, nasz reżyser, jest bardzo szybki, nieobciążony ego ani dramaturgią. Działa jak petarda, ze swoimi licznymi kamerami i pojedynczymi ujęciami”.

Tak brzmiała opinia Audrey.

Każde słowo krzyczało, że zdjęcia są dla niej koszmarem. Kamery filmowały jej lepszy i gorszy profil, wystawiały wszystko na pokaz. Zadowolenie Lestera po zrobieniu jednego czy dwóch ujęć sprowadzało pojęcie gry aktorskiej do żartu. Dla niego liczyło się tylko wypowiadanie właściwych słów. W dodatku scenariusz, który pokochała, to dziecko pozostawione na jej progu, został przerobiony i zmienił się w odchudzoną, płytką opowieść o uzalających się nad sobą, bez końca filozofujących starych tetrykach, którzy po latach spotkali się w spróchniałym lesie Sherwood. Co gorsza, na końcu Marian truje Robina, a potem siebie. Zabójstwo i samobójstwo; nic dodać, nic ująć. Pewnie, Luca miał frajdę, gdy na planie bawił się łukami i strzałami, ona jednak rozumiała, że jej dni jako odtwórczyni głównej roli dobiegły końca.

Reklama premiery *Powrotu Robin Hooda* skupiła się na comebacku Hepburn. Ciekawska publiczność ruszyła do kin – chociaż nie tak tłumnie, jak się spodziewano – żeby zobaczyć Holly Golightly w wieku czterdziestu

sześciu lat. Film przyniósł niezły zysk, co sprawiło, że przez dwa kolejne lata Kurt Frings próbował zrozumieć zmieniający się hollywoodzki krajobraz filmowy, szczególnie w odniesieniu do blisko pięćdziesięcioletniej aktorki.

W tym czasie Audrey odrzuciła rolę w filmie *Silence Will Speak*, do którego oboje z Fringsem mieli mnóstwo zastrzeżeń. Projekt był pomysłem jej przyjaciółki, Anny Cataldi, autorki zarysu scenariusza; w 1978 roku Anna zjawiała się z tym tekstem w szwajcarskim domu Audrey i błagała przyjaciółkę, żeby pomogła jej doprowadzić do ekranizacji historii Karen Blixen. Wiedziała, że nazwisko Hepburn zwiększy szanse na zrobienie takiego filmu, ale Frings utwierdził Audrey w przekonaniu, że opowieść jest powolna i nieciekawa. Tak oto zrezygnowała z czegoś, co po wpisaniu postaci Denysa Fincha Hattona w wątek miłosny Karen stało się *Pożegnaniem z Afryką*.

Nawet gdyby w 1978 roku Audrey знаła dalsze losy projektu Anny, odmówiłaby z uwagi na ośmioletniego syna, nie chcąc, żeby musiał spędzić sześć miesięcy w Afryce. Chłopcy, Luca i jego starszy przyrodni brat Sean Ferrer, byli najważniejsi, koniec kropka. Audrey przyjęła inny scenariusz, który podesłał jej Frings – *Krwawą linię*, melodramat z niezdarnymi elementami thrilleru, który zrobił klapę po wejściu do kin w 1979 roku. Następnie, w 1981 roku, wystąpiła w komedii Petera Bogdanovicha *Śmiechu warte* (krytycy się nie śmiali), po czym oznajmiła, że tym razem pozostanie już na emeryturze.

Od rozvodu z Melem Ferrerem w 1967 roku utrudniała Fringsowi pracę, dyktując swoje warunki i odwracając się od Hollywood, ilekroć podpowiadała jej to intuicja.

„Nie była popychadłem”, powiedział Sean. Zamanifestowała tę niezależność, gdy wybrała na miejsce zamieszkania nie Los Angeles, ale Szwajcarię. W latach sześćdziesiątych kupiła i wyremontowała La Paisible, osiemnastowieczny wiejski dom nad Lac Léman – znanym światu jako Jezioro Genewskie. Dom (francuskie słowo *paisible* oznacza „spokojny”), wraz z otaczającymi go żyznymi ziemiami szwajcarskiej wioski Tolochenaz, stał się

ustroniem, które rzeczywiście zapewniało spokój niezbędny jej duszy. Jeśli chciała pogрузić się w kontemplacji, wystarczyło, że spojrzała na południe, gdzie za niższymi partiami szwajcarskich gór majaczyły w oddali nieskazitelne lśniące szczyty masywu Mont Blanc.

Tak wiele w tej kobiecie intrygowało ludzi. W połowie lat osiemdziesiątych chcieli wiedzieć, dlaczego tajemnicza Audrey Hepburn podjęła takie, a nie inne decyzje.

Agent literacki Swiftly Lazar wysłał do niej trzystronicowy list, pragnąc ją reprezentować, a wydawcy, za pośrednictwem Fringsa, proponowali jej, by napisała swoje wspomnienia. Jak powiedziała reporterowi: „Wie pan, taka ostatnia książka”. Ale czy Audrey naprawdę brała pod uwagę otwieranie ran, jakie odnosiła przez całe życie? Kiedy miała pięć lat, jej rodzice uwierzyli w niemieckiego zbawiciela Adolfa Hitlera i oddali córkę pod opiekę rodziny w Holandii, a sami pojechali do Monachium na spotkanie z Führerem. Wkrótce ojciec Audrey odszedł od żony, holenderskiej baronessy Elli van Heemstra, żeby pracować na rzecz rosnącego imperium niemieckiego, a matka przez kolejne osiem lat utrzymywała pronazistowskie więzi. Wszystko to stało się tajemnicami, które Audrey przez całe życie chowała w duszy pod kluczem. Czy podzieli się tymi okropnościami ze światem, pisząc wspomnienia?

Czy naprawdę zechce omawiać własne uczucia do wczesnych obiektów swoich westchnień – Williama Holdena, Johna F. Kennedy’ego i innych, którzy przez lata ulegali jej urokowi? Czy chciałaby mówić o swoim małżeństwie z Ferrerem, o ich kłótniach i jego zdradach? Albo o drugim małżeństwie, z Włochem Andream Dottim, o zgryzotach i porażce związku? Czy mogłaby mówić o udręce poronień? Nie, oczywiście, nigdy nie chwyci za pióro. Niektórym pisanie autobiografii pozwala doznać katharsis; w jej przypadku mogło tylko ponownie otworzyć rany, czego następstwem byłoby cierpienie. Nie bez powodu uchodziła za osobę, która zaciekle broni swojej prywatności.

Frings nadal przysyłał jej scenariusze. Audrey wertowała je i czytała te,

które wzbudzały jej zainteresowanie. Raz stwierdziła, że są „nudne, bez nadziei nudne. Żaden nie jest zabawny. Nie chodzi o to, że scenariusz musi wzbudzać śmiech, ale powinien zafrapować, być czymś, przy czym można się dobrze bawić, z czego można coś zrobić. I nieważne, jak mała jest rola”.

Przy innej okazji zauważyła: „Z reguły przysyłają mi scenariusze z rolami dla młodszych osób. Chętnie wystąpiłabym w filmie z Michaeliem Caginem albo Michaeliem Douglasem – aktorami, którzy mają styl, ale nie są z tego powodu nadęci”.

Jako introwertyczka, uwielbiała życie w Tolochenaz. Kochała swój dom i duży ogród pełen drzew owocowych, warzyw i kwiatów. Kochała swoje psy „dzieciaki”, cztery jack russell terriery: długonogą Picciri, uratowaną przez jej teścia, Vera Robertiego; Jacky, sławną pogromczynię kotów; Penny, swoją osobistą ochroniarzkę; i Tuppy, prezent dla ukochanego emerytowanego holenderskiego aktora Roberta Woldersa – pierwszy pies, jakiego kiedykolwiek miał pod opieką. Audrey uwielbiała dwa razy w tygodniu chodzić na targ w wiosce. Zawsze mogła liczyć na Doris Brynner, od dwudziestu pięciu lat wierną przyjaciółkę, mieszkającą na wzgórzu.

O swoim życiu w latach osiemdziesiątych powiedziała: „To zabrzmi strasznie nudno, ale zobaczymy: moje wyobrażenie nieba to Robert, chłopcy – nienawidzę rozłąki z nimi – psy, dobry film, cudowny posiłek i ciekawa telewizja, a wszystko to zebrane w jednym miejscu. Jestem naprawdę szczęśliwa, kiedy tak żyję”.

Ale.

Zawsze praktyczna, chciała mieć dość pieniędzy, żeby zadbać o przyszłość synów. W grudniu 1985 roku kupiła Seanowi i jego narzeczonej Marinie dom w Hollywood Hills, jako prezent ślubny; Sean już się usamodzielił i odnosił sukcesy w branży filmowej. Audrey zależało na wykształceniu nastoletniego Luki, który z mola książkowego przemienił się w potwora. I, Boże, dopomóż jej, pomimo kasowych porażek filmów, w których wystąpiła po comebacku, jakąś częścią duszy tęskniła za gorączkową atmosferą

hollywoodzkich produkcji, za wyjazdami na plenery do Rzymu, Paryża czy Konga, za nowymi wyzwaniem. Tak, wyzwaniem jest ciekawa rola: zafrasowanej zakonniczki, stukniętej dziewczyny na telefon, niewidomej kobiety osaczonej przez morderców. Tęskniła za byciem w centrum uwagi, fantastycznymi strojami i reflektorami, oświetlającymi ją niczym dzieło sztuki, za które wszyscy ją uważali. Tęskniła za czytaniem scenariusza i starannym notowaniem na marginesach uwag dotyczących scen i postaci. Brakowało jej miejsca pełnego podekscytowanych, zaangażowanych ludzi, zespołu filmowych braci i siostr. Brakowało jej najwyższego autorytetu, reżysera – Blake’a Edwardsa, Billy’ego Wildera czy Stanleya Donena. „Moich reżyserów łączyło to, że przy nich czułam się bezpieczna, czułam się kochana”, wyznała. Dla Audrey Hepburn miłość zawsze miała wielkie znaczenie. Gdy tylko ją dostrzegła, ruszała za nią w pogoń.

Tymczasem rzeczywistość stawała się coraz trudniejsza – już po czterdziestce otrzymanie nowej roli było dla Audrey ledwie osiągalne, więc jaką szansę miała w 1985 roku? W przemyśle filmowym, opętanym na punkcie młodości, każda zmarszczka zmniejszała liczbę propozycji. „Z wiekiem trzeba rezygnować z pracy albo przyjmować błahe lub koszmarnie złe role”, mówiła z goryczą.

„Z upływem lat widzisz w sobie coraz większe zmiany, ale musisz się z tym zmierzyć; każdy przez to przechodzi. Nie mogę przez całe życie grać głównych ról. Dlatego byłabym zachwycona, gdyby w przyszłości proponowano mi role charakterystyczne”, powiedziała w wywiadzie.

W końcu podekscytował ją projekt z taką rolą – powieść jej przyjaciela Dominicka Dunne’a *Dwie panie Grenville* została zaadaptowana jako miniseriał przez telewizję Lorimar dla NBC, a rola matrony nowojorskiej śmietanki towarzyskiej, Alice Grenville, była w sam raz dla niej. Alice cierpi z powodu śmierci syna, zamordowanego przez żonę Ann; nienawidzi synowej, a jednak chroni ją ze względu na rodzinne nazwisko. Palce lizać! Audrey

pomyślała, że to coś, czemu mogłaby poświęcić czas i energię. Przy czym mogłaby się dobrze bawić.

Zadzwoniła do Kurta Fringsa w Beverly Hills i poprosiła, by się tym zajął. W czwartek 11 lipca 1986 roku nagłówek w amerykańskiej gazecie obwiesił, że Audrey Hepburn „poluje” na rolę Alice Grenville. Niestety, zainteresowanie wyraziły również Bette Davis i Claudette Colbert. Audrey zamarło serce. W porównaniu z tymi dwiema hollywoodzkimi gwiazdami wagi ciężkiej, prawdziwymi aktorkami o wielkich osiągnięciach, uważała się za czterdzieści pięć kilogramów niczego.

„Mama nie traktowała siebie poważnie – powiedział Sean. – Mawiała: «Traktuję poważnie to, co robię, ale nie siebie»”.

W końcu rolę dostała Colbert, ale romans z wytwórnią Lorimar przyniósł owoce. Producentka Karen Mack, wychowanka Lorimaru, zwróciła się do Fringsa z idealną propozycją dla Audrey: rola w komedii romantycznej o roboczym tytule *Here a Thief, There a Thief*. Jednym zdaniem – a Hollywood kupowało i sprzedawało pomysły oparte na jednym zdaniu – w tym filmie „Szarada spotyka się z Miłością, szmaragdem i krokodylem”. Co najlepsze, Audrey nie grałaby czyjejś matki. Byłaby czarującą baronową – ukośnik – pianistką koncertową, która podczas szalonej przygody na Południowym Zachodzie przemienia się w niezrównaną złodziejkę. Produkcja miała trwać tylko miesiąc, co oznaczało powrót do Tolochenaz, zanim się ochłodzi. Jedyne minus: *Here a Thief* zaplanowano jako stuminutowy film telewizyjny, nie kinowy – ale równoważyła to gaża w wysokości siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy dolarów i świadomość, że jej koleżanka po fachu, Liz Taylor, zaczęła grać w telewizji i w ten sposób przedłużyła swoją karierę; może jej uda się to samo.

„Jeśli miałam coś zrobić, to coś wesołego – oznajmiła prasie. – Na świecie i w naszym życiu jest mnóstwo napięć, otaczają nas stres i nieszczęście, i często to samo pojawia się w kinie i telewizji. Nie potępiam tego. Sądzę, że

trzeba robić także poważne rzeczy, ale jeśli mam znów wrócić do pracy, to egoistycznie chcę się dobrze bawić”.

Pojawiło się pytanie, kto zagra z Audrey w jej telewizyjnym comebacku. Audrey Hepburn dostała obsesji na punkcie amerykańskiej telewizji, którą kiedyś pogardzała, a teraz uznała za urzekającą, mimo że w rejonie Genewy nadawało tylko sześć stacji telewizyjnych. „Nie mamy dziewięćdziesięciu dziewięciu stacji jak wy tutaj”, powiedziała reporterowi podczas swojej wizyty w Stanach Zjednoczonych. Jej ulubionym serialem – dopóki się nie zakończył, dwa lata wcześniej – był *Hart to Hart* ze Stephanie Powers i Robertem Wagnerem.

„Mama nie przegapiła żadnego odcinka, niezależnie od tego, czy była w Rzymie, czy w Szwajcarii”, wspominał Luca.

„Obejrzałam całe *Hart to Hart*. W Europie kupili serial bardzo szybko. Oglądałam go po włosku. Oglądałam po francusku. Oglądałam po hiszpańsku. Uwielbiałam go”.

Robert Wagner, zwany RJ, należał do złożonej z samych gwiazd paczki z Gstaad, „Hollywood w górach” – obok Davida Nivena, Rogera Moore’a, Julie Andrews z mężem Blakiem Edwardsem i innych, z Doris Brynner jako mistrzynią ceremonii. Zbierali się w ekskluzywnym hotelu Olden w Gstaad, aby świętować Nowy Rok i jeździć na nartach, co oznaczało, że Audrey i RJ znali się od dawna. Najnowszy amerykański serial telewizyjny Wagnera, *Lime Street*, został zawieszony, gdy Samantha Smith, trzynastoletnia aktorka grająca jego córkę, zginęła wraz z ojcem w katastrofie lotniczej. Zdawało się, że tragedia podąża w ślad za nim – niespełna pięć lat minęło od utonięcia jego żony, Natalie Wood – i to wyzwoliło w Audrey ogrom instynktu macierzyńskiego.

Hepburn zapytała Karen Mack, producentkę *Here a Thief, There a Thief*, czy Wagner mógłby z nią zagrać, bo właśnie zakończył pracę z Liz Taylor nad ostatnim filmem telewizyjnym, a po ulicach krążyły plotki, że produkcja

ruszyła dobrze.

„To mi schlebiło, bardzo schlebiło – oznajmił Wagner, gdy usłyszał o tej prośbie Hepburn. – Powiedziałem: «Pokaż mi, gdzie iść na makijaż, i zaczynamy»”.

Produkcja szybko nabrała tempa i trwała przez cały sierpień 1986 roku. Gdy Luca spędzał wakacje na Sardynii z rodziną Dottich, Audrey i Robert Wolders, jej „Robbie”, podjęli wspólną przygodę na planach zdjęciowych w Kalifornii: w Hollywood, San Francisco i w górach Dulce Agua na południowy zachód od Palmdale, a także w Arizonie – w studiu filmowym Old Tucson, na pustyni na zachód od Tucson. Słońce prażyło codziennie, jak to latem na południowo-zachodniej pustyni.

„Wiesz, ile było stopni każdego dnia, gdy pracowaliśmy? – powiedziała Audrey do Davida Hartmana w wywiadzie dla programu *Good Morning America* w lutym następnego roku w Gstaad. – Czterdzieści w cieniu. W czasie pracy. Pół godziny na lunch, ledwie wystarcza czasu na jedzenie i nałożenie makijażu, a później znowu powrót na słońce”.

Jako profesjonaliści z trzydziestopięcioletnim stażem, Hepburn i Wagner przetrwali tę próbę – częściowo dzięki „wspaniałemu scenariuszowi”, jak twierdził RJ. Wygłaszał tę opinię niejeden raz podczas wywiadów, których udzielał w trakcie i po produkcji, zupełnie jakby chciał zaczarować rzeczywistość. Miał pięćdziesiąt sześć lat, był pół roku młodszy od Audrey, i oboje mieli za sobą starą hollywoodzką szkołę: on w 20th Century Fox, ona w Paramount. Obojga od najwcześniejszych lat uczono, co i jak mówić prasie o filmie. Ale scenariusz *Here a Thief, There a Thief* sprawiał wrażenie, jakby został napisany na kolanie, i w konsekwencji znaczna część produktu końcowego wydawała się improwizacją.

Audrey przyjęła podejście „szklanka w połowie pełna” i chwaliła scenariusz jako „żart, igraszkę”. Sześć miesięcy później, gdy film został wyemitowany pod tytułem *Love Among Thieves*, krytyczka Judy Flander ze znacznie

mniejszym entuzjazmem napisała w kolumnie redakcyjnej „United Feature Syndicate”, że wypadł on jako „żałosna próba naśladownictwa rozpalających wyobraźnię, wyrafinowanych filmów z lat trzydziestych i czterdziestych”.

Audrey wychowała się na bliskiej relacji między aktorką a reżyserem, mądrym artystą, który potrafi wydobyć grę z jej umysłu i ciała za pomocą różnorodnych środków komunikacji: śmiechu, delikatnego naprowadzania, perswazji, jawnego gniewu, frustracji. Nosiła w sercu miłość do tamtych wcześniejszych autorytetów. Ten reżyser, czterdziestoczteroletni Roger Young, rozpoczął karierę w telewizji jako montażysta, następnie reżyserował seriale *Magnum* i *Lou Grant*, a w 1984 roku pracował ze swoim kumplem Tomem Selleckiem przy filmie *Lassiter*.

Audrey zjawiała się w porę, znała swoje kwestie i trafiała w punkt, ale niedbały charakter produkcji – akcja, cięcie, nowe ujęcie, zmiana planu – przypomniał jej to, o czym przekonała się podczas pracy z Richardem Lesterem na planie *Powrotu Robin Hooda*: dawna fabryka snów odeszła bezpowrotnie. La Paisible, Luca i jej szwajcarskie życie wydawały się odległe o cały ocean – i tak właśnie było. Na szczęście żyła w czasie teraźniejszym, dzięki czemu mogła wycisnąć odrobinę przyjemności z tego doświadczenia i jeszcze raz zagrać hollywoodzką gwiazdę, przeżywając miesiąc światła, ekscytacji, krzątania ludzi obsługujących plany filmowe, od asystentów reżysera po wózkarzy, charakteryzatorów, oświetlaczy i drugich asystentów. Wszyscy pracowali nieludzko ciężko, żeby zrobić dobre wrażenie i zapaść w pamięć, aby zatrudniono ich przy następnej produkcji.

Zdjęcia realizowano przez cały miesiąc na pustyni uchodzącej za starodawną krainę Joruba, w wielu plenerach, w pocie i pyle. Był to wyczerpujący film, z mnóstwem ujęć i bieganiny, ucieczek przed czarnymi charakterami i kulami. Codzienny wysiłek i stres spalały Audrey, ze szkodą dla jej zdrowia i dla filmu.

Sceny otwierające i końcowe kręcono w San Francisco: ratusz pełnił funkcję sali koncertowej Jorubów. Produkcja zaczynała się po godzinach

pracy władz miejskich, w tym wypadku o pierwszej w nocy. Audrey przeżyła na planie nieprzyjemny moment, gdy jako pianistka, w czarnej sukni wieczorowej Givenchy'ego, podeszła do fortepianu i stanęła przed ponad stu statystami, aby dać symulowany recital.

Wagner powiedział: „Kiedy wyszła odegrać pianistkę koncertową, wszyscy wstali i oklaskiwali ją przez trzy minuty. O tej godzinie! Tak pięknie wszystkich traktowała i tworzyła wokół siebie tak pozytywną atmosferę”.

Ale po tygodniach karkołomnej pracy Audrey wiedziała, jak się prezentuje – zwiędła, niedożywiona, wyglądała na więcej niż pięćdziesiąt siedem lat, pod żadnym względem nie dorównywała sukni, która odsłaniała jej kościste ramię. W jakiś sposób, chociaż trzymała się z dala od ekranu, zajęta wychowywaniem dzieci, przeobraziła się w swego rodzaju legendę, która zasłużyła na owację statystów i członków ekipy. Niedorzeczne. Bardziej niż niedorzeczne, było to żenujące. Stała wystawiona na pokaz, niczym fałszywy Cellini w jej filmie z 1966 roku *Jak ukraść milion dolarów*. Zawsze, czasem trochę mniej, a czasem znacznie bardziej, czuła się jak w miarę ładny falsyfikat.

Po szybkim przebraniu się w inną suknię Givenchy'ego, bez ramiączek, zagrała sceny finałowe, wychudzona i wyczerpana po marszu śmierci przez pustynię.

„Jestem strasznie samokrytyczna – powiedziała do Davida Hartmana, gdy rozmawiali o tym niezręcznym momencie owacji na stojąco w San Francisco. – Nie podobam się sobie, więc wyrazy uznania są dla mnie zawsze takim cudem, ponieważ oznaczają, że ludzie widzą we mnie coś, czego ja sama nie dostrzegam”.

Mgnienie oka później było już po wszystkim. Audrey i Robbie wrócili do La Paisible i znów wyprowadzali psy na spacer. Nastął wrzesień i jak opisała: „Trzeba zebrać owoce, zrobić dżemy i zająć się warzywami. [...] Dzień mija bardzo szybko”. Luca, po wakacjach spędzonych na Sardynii, wyjechał na nowy semestr do szkoły.

Niepokój, który prześladował ją wcześniej tego roku, po zakończeniu pracy na planie ustąpił rozczarowaniu i zmęczeniu. Wyobrażała sobie listopad za rok i w kolejnych latach, gdy nie będzie niczego poza długimi spacerami i zakupami na targu. Audrey Hepburn została wysłana na zieloną trawkę, z czym wiązał się jeden problem: wciąż czuła się młoda i pełna sił i pragnęła czegoś, za czym mogłaby podążać, co by ją zainspirowało, w filmach lub poza nimi. Wiele widziała i wiele zrobiła – walczyła z nazistami, zdobywała nagrody, nosiła eleganckie stroje, podróżowała po świecie i spełniła marzenie o wychowaniu dzieci. Wprawdzie nie wspięła się na Mont Blanc, ale w pewnym sensie zasłużyła sobie na ten szczyt; złapała go na łąso i miała na własny użytek: ładny widok w kojącej odległości. Przeżywała też romantyczną miłość z Robbiem. Jednak zbliżając się do pięćdziesiątych siódmych urodzin, czuła, że ma jeszcze wiele do zrobienia, i dlatego znów stawała się coraz bardziej niespokojna. Audrey Hepburn potrzebowała nowego wyzwania.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).